GŁOS NARODU

WTOREK

13. STYCZNIA 1920.

NR. 12. — ROK XXVIII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 80 hal.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 22·—	K 20·—	K 22·—	K 25·—	K 18·—

Redakcya (tel. Nr 190) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

Pokój wszedł w życie.

Wiedeń. P. A. T. „Biuro kor." donosi z Paryża 10 b. m. wedle „Havasa": **Niemcy podpisali o g. 4 m. 5 po południu protokół z 1 listopada 1919 r.,** poczem nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych. — Clemenceau oświadczył, że jeszcze w sobotę wieczorem podpisze rozkaz celem **odesłania do domu jeńców niemieckich.**

Wiedeń. P. A. T. „Biuro kor." podaje 10 b. m. doniesienie „Biura Wolffa" z Paryża: Dnia 10 b. m. o godz. 4 po południu na Quai d' Orsay w gabinecie ministra spraw zagranicznych, dyrektor ministeryalny bar. **Simson** i bar. **Lersner** w obecności członków Rady najwyższej **podpisali protokół z 1 listopada.** Następnie wręczył Clemenceau pisemne potwierdzenie w sprawie zniżenia odszkodowania za Scapa Flow. W **ten sposób wszedł pokój w życie.**

Wiedeń. P. A. T. „Biuro kor." donosi z Paryża: Dokumenty podpisane 9 b. m. przez przedstawicieli koalicyi i Niemiec dotyczą: 1) rozpoczęcia działalności **komisyi międzykoalicyjnych na Śląsku, w Olsztynie i Kwidzyniu;** 2) odstąpienia obszarów Kłajpedy i Gdańska; 3) **opróżnienia i obsadzenia obszarów Olsztyna, Kwidzynia, Kłajpedy i Gdańska;** 4) przejazdu pociągów wojskowych przez obszary Kwidzynia i Olsztyna.

Dokumenty podpisane między Polakami a Niemcami odnoszą się: 1) do protokołu dodatkowego do układu niem.-polskiego; 2) do porozumienia co do wejścia w życie traktatu pokojowego wersalskiego i 3) co do organizacyi prowizorycznej komunikacyi wojskowej na kolejach między Prusami wschodnimi a Niemcami i odwrotnie.

Naczelnik państwa w Lublinie.

Lublin. P. A. T. Miasto **Lublin** świetnie wczoraj **uroczyście przybycie Naczelnika państwa,** powracającego z frontu. Mimo niepogody tłumy publiczności zalegały ulice. Na powitanie Naczelnika państwa przybyli na peron: przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, z ministrem aprowizacyi Śliwińskim na czele, przedstawiciele władz miejskich, oraz delegacye organizacyj społecznych. Pociąg wiozący Naczelnika państwa zajechał przed dworzec o g. 1 popołudniu. Naczelnik państwa opuścił wagon, przeszedł przed front kompanii honorowej, poczem zbliżył się do delegacyi i wysłuchał mowy prezyd. miasta Szczepańskiego, który powitał Naczelnika przemową, zakończoną okrzykiem na jego cześć. Zebrani powtórzyli z zapałem ten okrzyk.

Następnie Naczelnik państwa wsiadł do powozu i w towarzystwie prezydenta miasta udał się do Katedry. Tam biskup lubelski ks. Fulman przemówił do Naczelnika państwa, witając go jako pierwszego obywatela kraju, jako hetmana i wodza. Ks. biskup zaintonował następnie „Te Deum", poczem odśpiewano „Boże coś Polskę".

Po opuszczeniu Katedry Naczelnik odbył na Krakowskiem przedmieściu przegląd wojsk garnizonu miejscowego.

Po defiladzie udał się Naczelnik państwa do Uniwersytetu, gdzie powitał go rektor ks. Idzi Radziszewski.

Po odpowiedzi rektorowi zwrócił się Naczelnik państwa do witającego go reprezentanta młodzieży uniwersyteckiej i podniósł że nie rezygnacyą, lecz czynem zbudujemy przyszłość naszej Ojczyzny.

O godz. 4 popołudniu wydało wojskowe Dowództwo gen. śniadanie na cześć Naczelnika, do którego przemówił dowódca okręgu gen. lubelskiego gen. Babiański. Następnie wzniósł toast na cześć armii polskiej i jej dowódcy p. Henryk Zwierciński, sędziwy weteran z r. 1863, prezes towarzystwa opieki nad weteranami, obrońca Chełmszczyzny i jedna z najszanowniejszych postaci w Lubelszczyźnie.

Po śniadaniu rewizytował Naczelnik państwa ks. biskupa Fulmana. Przed swoją wizytą przyjął Naczelnik panią Salińską, dawną ochmistrzynię Piłsudskich.

O godz. 5 popołudniu przyjął Naczelnik w gmachu Gen. dowództwa delegacye wszystkich wyznań pod przewodnictwem biskupa Fulmana, następnie delegacyę władz administracyjnych z wojewodą Moskalewskim na czele, delegacyę stanu sędziowskiego i adwokackiego pod wodzą prezesa sądu apelacyjnego Szelińskiego, delegacyę Rady miejskiej z prezesem Rady Turczynowiczem na czele, delegacyę weteranów z r. 1863 pod kierownictwem p. Zwiercińskiego i wiele in.

Naczelnik państwa na Wołyniu.

Lublin. P. A. T. „Ziemia Wołyńska" pisze: W dniu **przyjazdu Naczelnika państwa** 5 bm. oczekiwały na dworcu kolejowym w **Kowlu** tłumy publiczności. W chwili wjazdu pociągu muzyka odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Zebrani wznosili długo niemilknące okrzyki na cześć Naczelnika.

Na peronie zgrupowani byli przedstawiciele wyznań prawosławnego, katolickiego i żydowskiego, oraz delegacye ludności polskiej, ruskiej, czeskiej i niemieckiej. Dostojnego gościa witał imieniem miasta Kowla burmistrz Maksymowicz, ofiarując chleb i sól.

Pociąg Naczelnika państwa zatrzymał się następnie w Kiewerach, gdzie również witano Naczelnika państwa entuzyastycznie.

Dnia 10 bm. bawił Naczelnik państwa w Łucku.

Lublin. P. A. T. „Gazeta Wołyńska" donosi: Na przyjęciu wydanem na cześć Naczelnika państwa przez zarząd miasta Równego prezydent miasta Baliński, wygłosił toast na cześć Naczelnika, następnie przemawiał prezes rówieńskiej Rady ludowej p. Jarzewski.

W odpowiedzi wygłosił Naczelnik państwa mowę, w której rzekł między innymi:

Rozumiem uczucia, jakie przejmują Was, witając mnie, jako reprezentanta państwa polskiego. Tam na Kresach przeżyłem całą hańbę, jakiej nie oszczędzano nam, narodowi polskiemu. Kresy — to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innem. Dlatego też najtrudniejszą zawsze jest w polityce kresowej umiejętność zdobycia silnego, mocnego szacunku dla władzy.

My Polacy byliśmy objektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tam politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Nie znaliśmy innej polityki kresowej, jak tylko poniżenia i ucisku, której hasłem jest: Biada zwyciężonym! My Polacy wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga. Jeżeli na całym świecie nieuczciwość panuje w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą. Wnoszę ten toast na naszą uczciwą politykę kresową.

Powrót polskich kardynałów do kraju.

Warszawa. P. A. T. Wczoraj odbyło się uroczyste **powitanie Ich Em. ks. Kardynałów, Dra Dalbora i Dra Kakowskiego.** Przed 10 rano w pałacu arcybiskupim poczęli się zbierać przedstawiciele kapituły, rządu, Sejmu, władz cywilnych i wojskowych, municypalnych, zrzeszeń i korporacyj. Jednocześnie między pałacem arcybiskupim a Archikatedrą poczęły zajmować tłumy publiczności, cechy ze sztandarami, bractwa etc. — Przed kościołem pobernardyńskim stanął oddział piechoty z orkiestrą. O godz. 10 min. 30 przybyły Ich Eminencye, których powitał Nuncyusz papieski ks. Ratti. Następnie przemawiali imieniem episkopatu arcyb. Bilczewski, imieniem kapituły warszawskiej bisk. Ruszkiewicz, imieniem Sejmu marsz. Trąmpczyński, rządu prezyd. min. Skulski, municypalności prez. Rady miejsk. Baliński, oraz jeden z przedstawicieli robotników chrześcijan.

Pierwszy na powitanie odpowiedział Kardynał Dalbor, następnie Kardynał Kakowski, który zwróciwszy się do delegacyi robotniczych, oświadczył, że przywiózł z Rzymu od Ojca świętego list pasterski do robotników polskich chrześcijan, wobec tego jednak, że list jest jeszcze nieprzetłumaczony, nie może go odczytać. Następnie czterej członkowie kapituły wsiedli do zamkniętego powozu, wioząc „świecę piusową". Za nimi podążyli Kardynałowie i delegacye. Kardynałowie wysiedli przed kościołem Bernardynów, udali się do środka i pomodlili się przed grobem św. Władysława z Gielniowa. Z kościoła piechotą, pod baldachimem, procesyonalnie udali się do Archikatedry, gdzie po „Te Deum" celebrował sumę kardynał Dalbor. Podczas „Gloria", przy biciu dzwonów zapalił „świecę piusową" marszałek Trąmpczyński. Kazanie wygłosił biskup Pelczar. Po sumie Kardynałowie udzielili błogosławieństwa.

Ugoda niemiecko-polska.

Paryż. P. A. T. „Ag. Hav." Po wzajemnem porozumieniu **podpisano** wczoraj następującą **ugodę:**

Niemcy zobowiązują się zwrócić Polsce zaliczki, zapłacone przez gminy i powiaty polskie na rachunek państwa pruskiego, zwrócić wywiezione maszyny według zasady zastosowanej wobec Francyi i Belgii i zwolnić się przez odpowiednie wypłaty z gwarancyi za wypuszczone w obieg marki polskie, materyał kolejowy zostanie wydany bezzwłocznie w stosunku kilometrycznym dyrekcyi kolejowej w Prusiech wschodnich i na Pomorzu, według stanu roku zeszłego. Liczba ostateczna będzie ustalona przez ekspertów. Niemcy zgodziły się podjąć bezzwłocznie w Paryżu rokowania w sprawie wycofania władz wojskowych i cywilnych, oddania funduszów kościelnych i archiwów, tudzież kontraktów.

Śląsk G. pod administracyą ententy.

Paryż. P. A. T. Ag. Havasa. Delegaci polscy złożyli oświadczenie wobec Niemców, że uważają umowy gospodarcze zawarte w Bohumie, za unieważnione. **Od chwili obecnej administracya Górnego Śląska przechodzi na państwa sprzymierzone.**

Odparcie generalnego ataku bolszewickiego.

Warszawa. P. A. T. Komunikat generalnego sztabu wojsk polskich z 11 bm.:

Front litewsko-białoruski: **Generalny atak bolszewicki na nasze pozycye wzdłuż rzeki Dubny i na wschód od Dyneburga złamał się po uporczywych walkach o stanowczość i męstwo naszych i łotewskich wojsk. W kontratakach zadaliśmy bolszewikom dotkliwe straty. Według przejętego rozkazu bolszewickiego miał to być atak rozstrzygający. Na całym froncie ożywiona działalność wywiadowcza.**

Front wołyński: **Lotnicy nasi obrzucili skutecznie bombami większy oddział bolszewicki, maszerujący w kierunku naszych pozycyi na wschód od Lubaru.**

P. o. szefa sztabu gen. **Haller** gen. podpor.

Schizma czeska.

Wiedeń. P. A. T. „Tel. Comp." podaje z Pragi: Zgromadzenie narodowe załatwi w najbliższych dniach projekt ustawy o **uregulowaniu stosunku Kościoła czesko-słowackiego do Kościoła rzymsko-katolickiego.**

Wedle tego projektu będzie przyznane Kościołowi czesko-słowackiemu zupełne równouprawnienie. Wszystkie dotychczasowe zakłady, instytucye i przedmioty majątkowe Kościoła rzymsko-katolickiego przejdą stopniowo na własność Kościoła czesko-słowackiego, skoro Kościół ten osiągnie 15 proc. wyznawców.

Strajk kolejowy w Niemczech rośnie.

Wiedeń. P. A. T. „Wied. B. kor." donosi z Berlina: **Strajk kolejarzy rozszerza się** i grozi zupełnem sparaliżowaniem ruchu w dziale przemysłowym.

„Encephalitis lethargica".

Wiedeń. P. A. T. „Neues Wiener Tagblatt" donosi, że **we Włoszech,** a szczególniej we Weronie, w Rzymie i w Neapolu **wybuchła epidemia,** jaką w r. 1919 obserwowano także w Wiedniu. Choroba rozpoczyna się śpiączką, ogarnia następnie cały system nerwowy i prowadzi w **połowie wypadków do śmierci.** W poszczególnych wypadkach trwa choroba snu przez szereg miesięcy, a nawet i rok. Lekarze wiedeńscy nazwali tę chorobę „encephalitis lethargica", tj. letargiczne zapalenie mózgu. Dr Wiesner odnalazł w mózgu osób zmarłych na tę chorobę bakcyl, który nazywa „Streptococcus pleomorphus". Choroba ta nie ma nic wspólnego ze śpiączką afrykańską.

ARESZTOWANIE KOŁCZAKA.

Wiedeń. P. A. T. „Biuro kor." podaje z Moskwy doniesienie z Taiga, że wedle doniesień z Irkucka admirał **Kołczak został aresztowany przez Popelewa i oddany sądom.**

Ameryka chce ratować Europę.

Paryż. P. A. T. Specyalny korespondent „Echo de Paris" donosi z Waszyngtonu: Sekretarz skarbu Class, który początkowo był przeciwny wszelkiej pożyczce europejskiej, zakomunikował Kongresowi, że zmienił swoje poglądy. Oświadcza on, że **zwiększające się pogorszenie gospodarczego życia w Europie stanowi poważne niebezpieczeństwo dla Ameryki.** Dlatego pragnie różnym komisyom Kongresu przedłożyć dokumenty, które wyjaśnią sytuacyę spraw europejskich, jakoteż i ustala **program pomocy,** której ma udzielić Ameryka. Korespondent dodaje, że zmiana ta jest symptomatyczną. Dochodzi się coraz bardziej do przekonania, że **jedynym środkiem ochrony przeciwko ruchom rewolucyjnym jest stabilizacya różnych państw europejskich.**

— **Wiedeń.** P. A. T. „Biuro kor." donosi z Londynu: Dzienniki donoszą z Waszyngtonu: Sekretarz urzędu skarbu oświadczył w Konarowie, że **jeszcze jest potrzebnych 200 milionów dolarów przed 31** stycznia, aby **uratować Austryę, Polskę i Rumunię od zupełnej katastrofy.** Anglia zobowiązała się złożyć na ten cel 55 mil. dol.

Listy z dalekiego Wschodu.

Trudności w dostaniu wizy paszportowej. — Jadę do Dojrenu po wizę rosyjską. — Przejazd przez Sang-seepo i napotkane po drodze statki. — Moi spółtowarzysze podróży Chińczycy. — Choroba morska. — Przyjazd do Cyn-dao. — Japońskie indagacye paszportowe. — Wysiadam na ląd.

Dojren (przedtem Dalnij) 3/XI 1919.

Za każdą cenę pragnąc wydobyć się z Azyi, rozpocząłem energiczne starania o zdobycie wizy na paszporcie u konsula francuskiego w Szangaju. Gdy zaś te starania nie odniosły skutku, postanowiłem zaopatrzyć się w wizę u konsula rosyjskiego, rezydującego w Dojrenie, dawniej rosyjskiem mieście Dalnij, abym mógł przez Rosyę dostać się do Europy. Doradził mi to pewien żydek, człowiek, jak to mówią, „do wszystkiego".

Wziąłem tedy bilet I klasy na statku japońskim „Kobe-maru", płynącym do Dojrenu, i dnia 31 października ruszyłem w drogę.

Japończycy są niezrównanymi handlarzami starzyzny. Np. statek ten, prawdziwe stare pudło, które dawno już powinno było spoczywać na dnie morskiem, kupiwszy gdzieś w Europie, odnowili jako tako wewnątrz, odmalowali na zewnątrz, dali mu japońską nazwę i puścili w ruch dla przewożenia pasażerów między końcową stacyą japońskiej kolei w południowej Mandżuryi, Dojrenem a Szangajem.

Wypłynęliśmy z portu punktualnie o godzinie 2·30. jak było zapowiedzianem, przez kanał Sang-seepo. Kanał ten zapchany jest mnóstwem ogromnych parowców, należących do rozmaitych nacyj. Między nimi jednak najwięcej jest statków angielskich, bo przeszło 40%. Widziałem tam nawet statek pod flagą . . . . czeską, którą w pierwszej chwili wziąłem za naszą — polską. Jestto wielki parowiec japoński „Sumon-maru", wynajęty przez Czechów i płynący do Tryestu. Nawet na tym punkcie uprzedzili nas ci „sympatyczni" sąsiedzi, choć nie posiadają ani kawałeczka własnego wybrzeża morskiego. Skoro podpłynęliśmy bliżej ku temu statkowi, spostrzegam, że ma „dziób", t. j. część przednią, oblepiony plastrami z płótna i że z jego wnętrza wypompywają wodę. Pomocnik naszego kapitana objaśnia mnie, że „Sumon-maru" tak silnie „pocałował się" z jakimś spotkanym po drodze statkiem, iż tenże całkowicie nadwerężył mu „dzióba". Naprawa uszkodzenia potrwa około miesiąca. Miła perspektywa dla pasażerów, jadących tym statkiem!

Płyniemy dalej. Po prawej stronie od nas stoi na kotwicy rosyjski statek „Orzeł", własność Floty ochotniczej. Na czas wojny był zamieniony na krążownik II klasy, a po wojnie załoga wzięła go w posiadanie i obróciła na statek handlowy, jakim był pierwotnie. Na skutek nalegań rządu Kołczaka, Anglicy kazali mu odpłynąć do Władywostoku pod eskortą należących do rządu syberyjskiego dwóch kontrtorpedowców, które przytuliły się do jego boków. Brudne to i obszarpane resztki tej niegdyś groźnej floty rosyjskiej na morzach Dalekiego Wschodu. Boki ich zrudziałe, bo farba z nich pozłaziła, na pokładach nieporządek, załoga obdarta i wynędzniała.

Opodal spostrzegamy eleganckiego z wyglądu olbrzyma, parowiec francuski „Paul Legat", należący do „Messageries Maritimes", o pojemności przeszło 20.000 ton, a zabierający 4.000 podróżnych, oprócz znacznej ilości towarów. Nasz statek wydaje się obok niego, jak łupina orzecha.

Wypływamy z kanału. Dookoła doki, krany elektryczne, dragi, pogłębiające dno morskie i składy, składy bez końca.

Szangaj jest głównem miastem portowem Chin i głównym punktem handlowym tego państwa. Dziennie wchodzi do portu i wychodzi, co najmniej, po dziesięć wielkich statków, a bywają dnie, że i po kilkadziesiąt, a towary przez nie przywiezione, rozchodzą się kolejami żelaznemi i drogą wodną po całych Chinach. Ponieważ w Szangaju Anglicy i Francuzi posiadają t. zw. koncesye, gdzie przemieszkują ich konsulowie, kupcy i bankierzy, przeto wojenne statki angielskie i francuskie, z działami skierowanemi na miasto, czuwają nad ich bezpieczeństwem wobec zawsze niepewnej ludności tubylczej.

Nareszcie wychodzimy na pełne morze. Ale woda naokół wciąż jeszcze brudno-żółta. Zabarwia ją w ten sposób woda rzeki Jan-cekiang (Błękitnej), niewiadomo dla czego tak nazwanej, jeszcze na jakichś 200 kilometrów od swego ujścia. Wiatr, w Szangaju niewielki, wzmaga się, na falach ukazują się „baranki" z białej piany, noc zapowiada się burzliwa.

Schodzę do sali jadalnej. Pasażerów jest niewielu, kilkunastu Japończyków i kilku Anglików, kilku kupców Chińczyków i jeden Amerykanin. Podają naprzód kawę, która wedle zdania Anglików, ma smak pomyj. Nie wiem, czy kiedy pili pomyje, ale tak twierdzą i żądają podania herbaty, która okazuje się nielepszą od kawy. Idę po spożyciu tego posiłku do swej kajuty. Tam wśród obłoków dymu tytoniowego, rozpoznaję trzy postacie Chińczyków, leżących na łóżkach. Przemawiam do nich po angielsku — milczą. Odzywam się po chińsku — zrywają się z łóżek, odpowiadają bardzo grzecznie, zachwycają się moją chińszczyzną i wymieniają ze mną bilety wizytowe, co jest szczytem kurtuazyi chińskiej. Zainteresował ich fakt, że jestem „Polan-ge" (polskim człowiekiem) i że w mojej ojczyźnie jest republika, podobnie, jak u nich.

Dowiedziałem się od nich, że są kupcami z Dojrenu i że handlują hurtownie towarami jedwabnymi. Zapraszali mię gorąco, abym u którego z nich zamieszkał, gdy przyjedziemy do Dojrenu. Niestety, objawy morskiej choroby, przerwały naszą miłą pogawędkę. Dwaj Chińczycy musieli położyć się do łóżek. Tylko trzeci z nich, nazwiskiem Many-czyn, dotrzymał mi placu. Wyszliśmy na pokład i tam, przechadzając się, mimo silnego kołysania statku, doczekaliśmy pory obiadowej, t. j. godz. 7. Na przejmujące dźwięki „gonga", zwiastującego obiad, zjawiło się, oprócz nas, tylko dwóch podróżnych — reszta, chorując, oddawała dań morzu.

O północy stanęliśmy przed wejściem do portu Cyn-dao, do którego wpłyniemy o godz. 7 rano, bo wtedy dopiero wejście do portu zostanie otwarte. Cy-dao, dawniejsza kolonia niemiecka Tsingtau, zajęta obecnie przez Japończyków, czyni zdaleka wrażenie czysto niemieckiego miasta, z dużą ilością wież, wieżyczek, a także kominów fabrycznych. Zaraz po wejściu do portu dokonana rewizya sanitarna o godz. 7 rano, wypadła dla nas pomyślnie — pozwolono nam w zasadzie na ląd wysiąść. Następuje rewizya paszportów, ale z nią nie idzie tak gładko. Japończycy lubią kopiować akuratność „porządek" niemiecki, do czego jeszcze dodają swą tradycyjną podejrzliwość wobec cudzoziemców, których każdy krok śledzą z niedającą się opisać drobiazgowością. — Cudzoziemiec, jak tylko wstąpi na terytoryum, zostające pod władzą japońską, ma sobie dodanego anioła-stróża, pod postacią tajnego ajenta.

Wchodzimy do „smoking rom" na statku celem poddania rewizyi naszych paszportów. Za stołem siedzi dwóch urzędników cywilnych i jeden oficer japoński. Przychodzi kolej na mnie. Urzędnik przewodniczący ogląda na wszystkie strony mój paszport wystawiony przez polski Komitet w Szangaju i indaguje szczegółowo co do personaliów. Wreszcie każe mi podpisać się i porównuje mój podpis z podpisem, jaki położyłem na karcie meldunkowej, siadając na stołek. Oglądając na wszystkie strony mój paszport, zauważył ów urzędnik, że data jego wystawienia w języku angielskim brzmi: „25 August", po polsku zaś „25 sierpnia" i twierdzi, że są to dwie, różne daty. Ledwie po długich tłumaczeniach uwierzył, że to jedno i to samo, ale zaraz zapisał do swej księgi nazwę 8-go miesiąca po polsku.

Ponieważ jednak wszystko na świecie ma swój koniec, przeto i ta inkwizycya się skończyła. Dwaj inni członkowie komisyi świdrowali mnie swemi kosymi oczkami w ciągu całej rozmowy mojej z przewodni-

cząceym. Na zapytanie, czy mogę wysiąść na ląd, otrzymuję krótką odpowiedź: „Yes" — odetchnąłem po tej łaźni indagacyjnej.

W następnym liście opiszę Wam moje przygody w Cyn-dao i Dojrenie.

Kaźmierz Szarski.

KRONIKA.

Kraków, 12 stycznia.

STYCZEŃ — PLECIEŃ. Do stycznia bieżącego roku można śmiało zastosować to określenie, którem cieszy się tylko kwiecień. Co dnia bowiem, to niespodzianka. W sobotę mieliśmy nieduży mróz, w niedzielę znów od rana błoto panuje niepodzielnie, slota, jakiej nie powstydziłby się najbardziej slotny miesiąc w jesieni.

INFLUENZA HISZPAŃSKA, która szerzyła się w Krakowie w zastraszający sposób podczas ubiegłej zimy i wiosny — znowu obecnie panuje nagminnie w naszem mieście. Wiele osób, szczególnie dzieci i młodzieży na nią zapadło. Wobec tej choroby, niebezpiecznej szczególnie do 30 roku życia, należy zachować wielką ostrożność. W razie nagłego wybuchu dużej gorączki i bólu głowy, nie opuszczać mieszkania, pozostać w łóżku i zawezwać lekarza.

OSOBISTE. O. Jacek Misiak, przeor krakowskiego Konwentu OO. Bonifratrów i O. Michał Buhl, przeor Konwentu w Zabrzydowicach, zostali wezwani na kapitułę prowincyonalną swego zakonu do Wrocławia, dokąd wyjechali w myśl posłuszeństwa zakonnego, ale gdzie niezawodnie założą energiczny protest przeciw przyłączeniu ich Konwentów do prowincyi prusko-śląskiej.

KRAKOWSKIE SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH BR. ALBERTANÓW I SS. ALBERTANEK, ul. Krakowska 43 i 47, dały w roku ubiegłym przytułek 425 mężczyznom, 650 kobietom i 74 dzieciom. W miesiącach zimowych przebywało w tych schroniskach dziennie (w przecięciu) 53 mężczyzn, 107 kobiet i 30 dzieci; w miesiącach letnich — 47 mężczyzn, 69 kobiet i 14 dzieci. Pracą było zajętych w miesiącach zimowych dziennie 38 mężczyzn i 40 kobiet; w miesiącach letnich — 24 mężczyzn i 16 kobiet. Do szpitala odesłano 20 mężczyzn, 18 kobiet i 3 dzieci.

Między tych ubogich rozdzielono w tym okresie czasu bezpłatnie 214.498 porcyj strawy gorącej z chlebem.

Suche to zestawienie liczbowe daje wymowny obraz działalności tych Zgromadzeń zakonnych, oddających się opiece nad najbiedniejszymi z biednych, bo nad ludźmi, którzy nie mają gdzie skłonić głowy i którzy byliby skazani na śmierć głodową, gdyby nie Albertanie i Albertanki.

„BIEG POCIESZENIA". Kabaret artystów Teatru im. Słowackiego, który zgromadził mnóstwo publiczności o godz. 11 w nocy w sobotę i niedzielę, udał się w całej pełni. Wytworny, niezrównany w swej swobodzie „conferencier", p. Nowakowski, odrazu wprowadził audytoryum we właściwy, kabaretowy nastrój. Powtórzony z wieczoru Sylwestrowego arcywesoły program, żywo był oklaskiwany, a Szopka, pióra p. Migowej, wprawiła w niezwykłą wesołość nawet zdecydowanych frondzistów teatralnych. Bo też laleczki żywe, przedstawiające znane w mieście osobistości, były kapitalne, a dowcipne piosenki utrzymane zostały na właściwym poziomie. Nie wymieniając wykonawców, stwierdzić trzeba, że wszyscy zasłużyli na uznanie za pomysłową i pełną humoru zabawę, jaką widzom zgotowali.

ZNIEWAŻENIE ZWŁOK. Do kościoła św. Piotra zakradło się w nocy z piątku na sobotę dwóch młodych ludzi, między nimi syn tamt. kościelnego Pomojowski. Otworzyli kościół dobranym kluczem, odwalili kamień w posadzce do grobowca Biarńckich, a dostawszy się do trumien, wyrzucili zwłoki, szukając kosztowności. Światło w kościele zauważył woźny sądowy i zadzwonił do zakrystyi, co spłoszyło opryszków. Sprowadzona policya nie mogła odnaleźć złoczyńców, mimo przeszukania wszystkich zaułków kościoła. Wreszcie jeden z agentów zauważył w grobowcu wśród piasku część twarzy ludzkiej. Był to zakopany przez towarzysza opryszek. Aresztowano go, a za Pomojowskim zarządzono poszukiwania.

OBŁAWA NA SZULERÓW. W nocy z soboty na niedzielę urządziła policya wspólnie z wojskiem obławę na szulerów. Między innemi wkroczono do kawiarni Secesya, będącej własnością Czecha Bańskiego, gdzie zawodowi karciarze prowadzą swój proceder na wielką skalę, wciągając do gry oficerów i urzędników i ogrywając ich niemiłosiernie. Stawki w różne gry hazardowe dochodziły tam do kilku tysięcy koron. Oprócz zawodowych szulerów, Bański ciągnął zyski z udzielania swego lokalu na gry hazardowe. Z obawy przed wkroczeniem policyi, były w Secesyi zaprowadzone dzwonki alarmowe. Przy ostatniej obławie jednak nie mogły być użyte. Oficerowie zaskoczyli graczy, otaczając gabinety do gry, a z chwilą, gdy policya wkroczyła, dobywszy rewolwerów, zawołali groźnie: ręce do góry! Legitymacye graczów natychmiast odebrano i skonfiskowano 1.600 K., które jeden z nich w popłochu porzucił. Również urządzono rewizyę w kawiarni Teatralnej, będącej własnością Wetsteina i przychwycono przy kilku stolikach, oprócz dorosłych graczy, także małoletnich, wciągniętych do gry. Przeciwko właścicielom kawiarń i szulerom wdrożono dochodzenia karne.

ARESZTOWANIE ŻYDOWSKICH HANDLARZY KONI. Wczoraj, na zlecenie sądu wojskowego, aresztowano i odstawiono do więzień tegoż sądu handlarzy koni: Hermana Imerglücka, Moryca Elsnera, Hermana Dortheimera, Moryca Wolfowicza, Abr. Sterngasta, oraz drugiego Hermana Imerglücka. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem zbrodni przeciwko sile zbrojnej państwa.

Z Polski i ze świata.

POWRÓT ZAKŁADNIKÓW. Onegdaj przybył do Warszawy pierwszy pociąg z zakładnikami polskimi, powracającymi z niewoli bolszewickiej. Przeszli tam najstraszniejsze katusze: więzienie, głód i poniewierkę i wreszcie wyzwoleni wrócili do wolnej stolicy. Na peronie oczekiwał ich tłum krewnych, członkowie Komitetu pomocy Zakładnikom i grono publiczności. Rozgrywały się wzruszające sceny: pocałunki, uściski, głośne szlochy i ciche łzy radości. Wśród zakładników, którzy powrócili w liczbie 188, znajduje się: jenerał Żarnowski, star. radca przedstawicielstwa polskiego w Petersburgu, Leon Kozłowski, znany publicysta, Maksymilian Weronicz, poeta i kierownik biura prasowego przedstawicielstwa polskiego w Moskwie, nadto z przedstawicielstwa polskiego w Moskwie i Petersburgu pp. Artur Bolier, Zygmunt Wachowski i inni.

WYJAZD PADEREWSKIEGO DO PARYŻA. Jak P. A. T. donosi, b. premier Paderewski wyjechał z Warszawy do Paryża.

NOWY SUPERYOR OO. JEZUITÓW. W miejsce ks. Alojzego Polkego, superyorem domu cieszyńskiego OO. Jezuitów został ks. Jan Słonkowski, dotychczasowy superyor warszawski.

PISMO KS. OKONIA. W Warszawie ukazał się pierwszy numer tygodnika „Jedność Chłopska". Jest to wydawnictwo ks. Okonia i pos. Dąbala. Pismo domaga się wprowadzenia w życie ustawy o reformie rolnej w całej rozciągłości i natychmiastowo.

ZGON B. WICEPREZYDENTA M. LWOWA. W sobotę po południu umarł nagle we Lwowie w 56 roku życia Tobiasz Aschkenase, prezes Izby adwokackiej, b. wiceprez. miasta Lwowa.

REWIZYE W KAWIARNIACH LWOWSKICH. Na zarządzenie władz odbyły się w różnych kawiarniach we Lwowie rewizye w poszukiwaniu pieniędzy u gości kawiarnianych, wśród których wielu trudni się niedozwolonym handlem pieniędzy. Osławiony plac „czarnej giełdy" w ul. św. Stanisława zamknięto oddziałami policyi, niemniej obstawiono także kawiarnie, jak „Nowy Jork", „Imperial", „Abazia" i t. d. Rewizye trwały kilka godzin, przyczem zakwestyonowano u gości przeszło milion koron.

CO PISZĄ ŻYDZI O CHEJREMIE. W lwowskiej syonistycznej „Chwili" czytamy: „Modnym się stał chejrem na paskarzy. Zarząd kahału natychmiast po objęciu władzy ogłosił ten chejrem. Do komitetu chejremowego „wybrano" samych „swoich"; kilku naiwnych uczciwych pozbyto się wkrótce. Chejrem stał się środkiem do wymuszenia, nagabywano i robiono rewizye u obywateli, którzy nigdy paskarzami nie byli, i o których wiedziano, że nimi nie są; konfiskowano towary spożywcze, rzucano z tego ochłapy kuchniom ludowym, a resztę towaru członkowie komitetu chejremowego rozdzielili między sobą, twierdząc, że ładna mąka jest nie tylko przyznana dla biedaków z kuchni ludowej, ale, że należy się z niej część im, którzy przy tem pracują. Przerzucono paskarstwo z targowicy do kahału, stworzono cały szereg nowych paskarzy, którzy z małymi wyjątkami byli, albo stali się członkami koimtetu chejremowego. Syt pracy i pieniędzy zarobionych na chejremie komitet chejremowy się rozwiązał.

INWAZYA WILKÓW NA LITWIE. „Ziemia Wileńska" donosi z Trok: Bardzo dotkliwie dają się nam odczuwać wilki, które całemi stadami błądzą po naszym powiecie. Takiego najścia wilków na nasze okolice najstarsi ludzie nie pamiętają. Rozzuchwalone i głodne napadają w biały dzień na podróżnych. Niedawno zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Na szosie napadło stado wilków na żołnierza polskiego i oficera. Oficer zdołał uciec, a żołnierz bronił się rozpaczliwie, nie mając broni palnej. Na drodze znaleziono rozszarpane zwłoki żołnierza i trzy trupy wilków, zarąbanych szablą.

Z ZAMKÓW KRÓLEWSKICH — MUZEA. W Niemczech jest projektowane przekształcenie zamków i pałaców, należących do b. domów panujących niemieckich, na muzea narodowe. Jako wzór pod tym względem miałyby służyć różne muzea francuskie, pochodzące z przekształcenia byłych zamków królewskich. W sprawie powyższej zabrał świeżo głos w prasie jeneralny dyrektor muzeów niemieckich v. Bode. Żąda on, aby nie naśladować ślepo wzorów francuskich i duńskich muzeów zamkowych, a natomiast każdy poszczególny zamek przy przekształceniu go na muzeum, traktować w sposób nawskróś indywidualny. Projekt ma na celu pozyskanie dla Niemiec kilkudziesięciu nowych muzeów, któreby dzięki swemu wysokiemu poziomowi artystycznemu ściągały jaknajwięcej turystów z zagranicy.

Z DZIEDZINY WYNALAZKÓW. W Ameryce budują od pewnego czasu wagony towarowe z betonu i żelaza, przeznaczone do najcięższych ładunków. Natomiast zastosowanie betonu jako materyału do budowy okrętów, okazało się niepraktycznem, gdyż okręty takie są za drogie, a za mało szybkie. Wobec tego zwinięto największą fabrykę takich okrętów w Nowym Jorku.

TRZYSTA OFIAR PIJAŃSTWA. Od dnia 1 bm. w Stanach Zjednoczonych weszło w życie prawo, zakazujące wyrobu i sprzedaży alkoholu. Wobec tego amatorowie wódki, pozbawieni możności zaspokojenia swego apetytu drogą legalną, szukają dróg zakazanych i oto powtarza się zupełnie to samo, co było w Rosyi, gdy na początku wojny rząd rosyjski zakazał sprzedaży wódki, a nawet zniszczył posiadane jej zapasy: Wódkę zastąpił alkohol drzewny, a setki pijaków, nie mogących pohamować swego nałogu, albo straciły życie, albo też uległy ciężkiemu kalectwu, zaniewidziawszy na zawsze.

Według depeszy, otrzymanej przez paryski „Matin" z Nowego Jorku, w ciągu pierwszych dni działania nowego prawa, w mieście tem zmarło trzysta osób, otruwszy się alkoholem drzewnym, kupionym od szynkarzy potajemnych. Jednego z tych handlarzy, Włocha Adolfa Panciellego, aresztowano. Na mocy jego zeznań, zdołano następnie aresztować jeszcze kilka osób zamieszanych do tej sprawy i odnaleźć pięć baryłek alkoholu drzewnego, które nabyto od pewnego przedsiębiorcy pogrzebowego w Brooklynie, używającego tego płynu do balsamowania zwłok.

Teatr miejski im. Juliusza Słowackiego.

„Sędziowie". „Elektra". Występ St. Wysockiej.

Sobotnie przedstawienie było świętem teatru krakowskiego. Ze sceny przemówiła wielka sztuka. Pani Wysocka swemi wielkiemi kreacyami Jewdochy w „Sędziach" Wyspiańskiego i Elektry w tragedyi Hofmannsthala wniosła na scenę nieśmiertelne tchnienie tego, co czyni teatr od czasu do czasu świątynią.

W Jewdosze dała znakomita tragiczka wcielenie bólu i bezdennej, potępieńczej rozpaczy, w jaką pogrąża się nieszczęsna istota ludzka, gdy życie przez najfatalniejszy splot przyczyn i skutków zawikła się w nierozplątany węzeł, który przeciąć zdoła tylko śmierć. W grze p. Wysockiej były momenty wstrząsające do głębi. Bo sztuka jej oparta na słowie, co każde drgnienie bólu i rozpaczy zdoła wyrazić, geście i mimice, które to słowo plastycznie podkreślają, weszła już w tę dziedzinę, gdzie aktor przestaje g r a ć, lecz s t a j e s i ę odtwarzaną postacią, żyje jej życiem, cierpi jej cierpieniem, łka jej łzami lub kocha jej miłością.

Niezwykłego ponadto zadowolenia doznawało się, słuchając „Sędziów". Tragedya Wyspiańskiego bowiem, nietylko pozwoliła oglądać kreacyę p. Wysockiej, lecz także śledzić doskonałą grę całego zespołu. P. Kacicka z pełnem powodzeniem wywiązała się z roli natchnionego Joasa, którego grywała p. Solska, p. Guttner jako „Dziad" dał zgoła niepowszednią kreacyę, podobnie jak p. Orwid w roli ubogiego Jukli. Na szczere wyrazy uznania zasłużyli nadto p. Jednowski jako Samuel, p. Nowakowski w roli Natana oraz p. Miarczyński w epizodycznej roli urlopnika.

W „Elektrze" Hofmannsthala, w pięknym przekładzie dra T. Świątka, podziwialiśmy już tylko naszą wielką tragiczkę. Sztuka oprócz tytułowej, właściwie ról nie daje, a dwie kobiece epizodyczne, któreby mistrzowską grą można uwypuklić, nie znalazły przedstawicielek na odpowiednim poziomie. Tem więcej uwaga widowni skupiała się na głównej postaci, która jest duszą tragedyi. W grze p. Wysockiej widzieliśmy znów jakby żywą Elektrę, szlachetną córkę w pojęciu pogańskiej moralności, bo kochającą nadewszystko pamięć ojca, którego w potworny sposób zgładziła jego żona a matka Elektry Klytaimnestra, — a żyjącą teraz tylko pragnieniem krwawej zemsty na matce i jej kochanku. Dusza Elektry, to niby strzała pierzasta, co poprzez wszystko do jednego celu zmierza, do nasycenia zemsty, „rozkoszy bogów" i pomszczenia ojca. To nieprzeparte pragnienie zemsty żyje w każdem słowie, okrzyku, w każdej prośbie i każdym tygrysim geście Elektry. Pomszczenie śmierci ojca, to cały sens jej życia. Jakoż gdy się iści nakoniec, a jęk mordowanej Klytaimnestry dochodzi uszu stojącej przy drzwiach pałacu Elektry, ta zdaje się zastygać w ekstazie, skupia się w sobie cała jej istota, by się nasycić wymarzoną chwilą pomszczenia ukochanego ojca. A gdy dzieło w całości zostało spełnione i zginął także Aigistes, Elektra w zachwyceniu szczęścia zawodzi tan radości i tryumfu, tan, o którym wśród długiej poniewierki śniła jej dusza pogańska. Ale z chwilą dokonania zemsty, cel życia Elektry się spełnił i dokonało się życie samo. Elektra pada martwa wśród tańca.

Wcielona w każdym calu w tę postać tragiczną, dała nam p. Wysocka wszystko, co tak pojęta Elektra przecierpiała, przemyślała i przeżyła. Całą jej mękę i poniżenie, wszystkie katusze i udręczenia i całą otchłań nieprzebłaganej nienawiści, co syczy i miota się, knując dzieło zemsty, oglądaliśmy w mistrzowskiej plastyce p. Wysockiej.

Publiczność, przepełniająca teatr, z zapartym oddechem śledziła grę wielkiej artystki, dziękując jej długotrwałymi, owacyjnymi oklaskami za wieczór przeżyty w dostojnej dziedzinie wielkiej sztuki.

E. Z.

Nauka, literatura, sztuka.

KS. FERDYNAND MACHAY. „Nasi gazdowie w Paryżu". Wspomnienie z podróży. Kraków, 1919. Nakładem Komitetu Plebiscytowego dla Spisza i Orawy.

Komitet Plebiscytowy wydał obszerny opis podróży ks. Machaya, pr. Roupperta, gazdy Piotra Borowego z Orawy i Wojciecha Halczyna ze Spisza, przedsięwziętej w marcu ub. r. do dyplomacyi paryskiej, celem ratowania dla Polski 150.000 dusz polskich, mieszkających na Podhalu. Nazwisko autora tej broszury, kapłana z Jabłonki na Orawie, który stanął gorąco po stronie Polski i w braci swej począł budzić uśpioną świadomość narodową dobrze jest znane publiczności naszej z wielokrotnych występów na wiecach w większych miastach w tej sprawie urządzanych. Warto wziąć do ręki opis ten, pobieżnie tylko w niektórych dziennikach dotąd przedstawiony, aby odłożyć go z pełnem uznaniem dla skutków podróży i dla autora. Że dziś ma lud ten polski ze Spisza i Orawy możność decydowania o swym losie, że istnieje nadzieja przyłączenia tych prowincyj do Polski, to jest głównie zasługą tej delegacyi, której zjawienie się obudziło w Paryżu prawdziwą sensacyę swą egzotycznością. Nie ominęli wysłannicy nasi żadnej dostępnej sobie placówki dyplomatycznej, aby przedstawić swe chęci przynależności do Polski w sposób ujmujący i dobroduszny, a już arcyciekawe jest ich posłuchanie u Wilsona, którego ujęli sobie prostotą, zdziwili znajomością angielszczyzny i wzruszyli szczerością żądań. Opisy tych dyplomatycznych zabiegów zabarwione są kroniką anekdotyczną podróży. Ten sam humor, który właściwy jest ks. Machaynowi jako mowcy, cechuje go też jako pisarza. Przez okulary góralskiego światopoglądu patrząc i góralskiej gwary używając, opowiada wesołe przygody i spostrzeżenia gazdów o stolicy Francyi, o jej dziennikarzach, o tem, jak to ich na filmach przedstawiano, jak się nimi Paryżanki zachwycały, jak z generałem Hallerem podróżowali przez Niemcy i t. d. Z poważnymi momentami mieszają się humorystyczne i zabawne tak, że książeczka i uczy i bawi, słowem godną jest czytania.

NEKROLOGIA.

W Mikołajewie nad Dniestrem zmarł w 63 r. życia dr. A u g u s t K r z y s z t a ł o w i c z, nabawiwszy się tyfusu od pacyentów.

†

WACŁAW DADZIBÓG-KAMIEŃSKI

Ochotnik artyleryi

urodzony w Zołobkach na Wołyniu w r. 1886., zmarł w drodze z frontu w szpitalu wojskowym w Warszawie d. 27 grudnia 1919 r. po krótkich a ciężkich cierpieniach.

Za spokój duszy ukochanego syna i brata odbędzie się w d. 14 stycznia 1920 r. we środę w kościele Św. Anny o godzinie 10 rano

Nabożeństwo żałobne

na które zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych

Osierocona matka i rodzeństwo.

MATYLDA SERAO. 52

NIECH ZYJE ŻYCIE.

Przełożył z włoskiego J. W.

Uścisnęli sobie dłonie, spoglądając długo na siebie. Każdy z nich pragnął na obliczu przyjaciela wyczytać historyę tych dwóch lat, podczas których się nie widzieli. Więcej od Wiktora Lante zmienił się Sabini. Czarne jego włosy, w których do trzydziestego piątego roku życia nie pozostała żadna srebrna nitka, przyprószyła na skroniach siwizna. Twarz ze szczupłej stała się chudą, blask czarnych, dumnych oczu wygasł, plecy się pochyliły. Cała jego postać wyrażała znużenie, fizyczny upadek i zanik energii.

— Sam jesteś Wiktorze?

— Sam jeden, Lucyanie.

— Czy ci nie przeszkadzam?

— Bynajmniej.

— W takim razie przysiądę się do ciebie.

Usiadłszy naprzeciw, spojrzał na morze. Spojrzeli na siebie poraz wtóry. Sabini zdawał się czynić wysiłek, ażeby rozpocząć rozmowę.

— Dawnoś już w Wenecyi, Wiktorze?

— Od tygodnia. Powracamy z Vallombrosa.

— Jakże tam?

— Nudno!

— Niepodobało się tam twej małżonce. Livji?

Przeciwnie, bardzo. Lubi wielkie lasy, przepędzała w nich czas od rana do wieczora.

— Donna Livja jest tutaj z tobą?

— Nie, została na herbacie w Wenecyi, u przyjaciółki. Przybyłem tu sam, ażeby spędzić godzinkę w samotności.

— Puszcza się samego, donna Livja?

— Zostawia mi swobodę, wiedząc, że mi tem sprawia przyjemność.

Rozmawiali półgłosem, pochyleni nieco nad stolikiem, patrząc w roztargnieniu to na nietknięte szklanki z napojem, to na morze z oddalonymi brzegami, zdając się nic nie widzieć.

Po chwili Lucyan Sabini, zwracając swój przygasły zwrok ku Wiktorowi, spytał nagle głuchym głosem, który zabrzmiał, jak dźwięk porwanych strun:

— Czy jesteś szczęśliwym, Wiktorze?

— Nie jestem szczęśliwy, lecz i nie nieszczęśliwy — odpowiedział, odwracając twarz, ażeby ukryć jej wyraz, wywołany niewczesnem zapytaniem.

— I to ci wystarcza?

— Nie mam innego wyboru — odparł Wiktor, uśmiechając się blado.

— A donna Livja czy też znalazła szczęście?

— Livja niczego innego nad współżycie ze mną nie wymagała.

Wszystko zatem złożyło się pomyślnie?

— Dla Livji... tak.

— A dla ciebie?

— O! dla mnie nic nie może być ani złem ani dobrem!

Powiedział to tonem obojętnym, wyrażającym raczej smutek i żal ukryty.

— Kochałeś niegdyś... ową Amerykankę, drogi Wiktorze — rzekł z pewnem wahaniem Lucyan Sabini.

— Kochałem gorąco — potwierdził głośniej Wiktor Lante.

— I czemuż zerwaliście ze sobą?

— Wyrzekłem się szczęścia!

— Jakto, kochając ją gorąco?

— Uwielbiając. Mimo to rozstaliśmy się.

— Czemu?

— Ażeby nie stracić humoru. Żeniąc się z nią byłbym zniesławionym.

— Z powodu jej pieniędzy?

— Tak jest, jej bogactwa, a mego ubóstwa.

Lekka mgła przysłoniła oczy Wiktora Lante. Lucyan spojrzawszy nań rzekł:

— Wspomnienie o niej przykrość ci sprawia?

— Tak jest, lecz czas coraz więcej zaciera wspomnienia. Teraz serce me prawie zupełnie wyzdrowiało.

— Bardzoś cierpiał ?

— Niezmiernie. Zdawało mi się, że tego nie przeżyję. Nie umarłem. Widocznie na to się nie umiera.

— Zdaje ci się, zdaje? — podchwycił Sabini, ujmując go za rękę.

— Nie wiem — szepnął drugi — nie wiem. Miałem matkę, którą nie chciałem uczynić jeszcze nieszczęśliwszą, niż była... może też nie dorosłem do wielkich cierpień... nie miałem ani siły, ani woli, ani hartu ducha. Nie moja w tem zasługa, że nie umarłem, że się wyleczyłem.

Tym razem odezwała się w jego mowie szczypta ironii nad sobą samym.

— Biedny Wiktorze! — odezwał się drugi, ściskając jego rękę przez stolik. Zwierz mi się ze wszystkiego, możesz mi powiedzieć wszystko, ja cię rozumiem w zupełności!

— O! moja historya nie jest znów tak bardzo zajmującą! — zawołał Lante ze smutno ironicznym uśmiechem. Właściwie jestto historya głupca. Byłem nim zaprawdę, wybrawszy się w moją podróż do Engadynu! Udałem się po zdobycie panny, ani bardzo ładnej, ani bardzo brzydkiej, na tyle bogatej, żeby mogła wyciągnąć z nędzy mnie i moją matkę; pojechałem z gotowym programem, niebardzo skomplikowanym, lecz ściśle określonym. Ja zaś, zamiast zastawić sidła na kandydatkę średnio zamożną, z sześcioma lub siedmioma krociami lir, ja nierozumny wracam me starania ku Mabel Clarks, która jest posiadaczką pięćdziesięciu milionów i stawiam wobec niej moją kandydaturę na flirtującego w celach uczciwych, wyrzucając z siodła konkurentów. Ja, głupiec, zamiast zachować chłodne serce i umysł niezamroczony, rozmiłowuję się na dobre, dla tego, że panna jest piękna, świeża, młoda, innej narodowości, innej rasy, innego plemienia, dla tego, że nam dano swobodę, w niczem nie krępowano, nie wzbraniano zalecać się wzajemnie, wreszcie dla tego, że i ja znalazłem względy u panny z pięćdziesięcioma milionami...

— Więc pokochała cię naprawdę? — pytał Sabini.

— Pokochała na swój sposób — odpowiedział Lante.

— I cierpiała przez ciebie?

— Cierpiała mniej, lecz może dłużej odemnie. Nawet w tem była wyższą odemnie. Co za nierozsądne wymaganie z mej strony, nieprawda? Jakże mogłem sądzić, że świat, że ludzie, że los wreszcie pozwoli mi poślubić Mabel Clarks z jej pięćdziesięcioma milionami i zostać zięciem Johna Clarks, który po śmierci zostawiłby dwieście milionów majątku. Czemże ja jestem, ażebym zasłużył na takie szczęście?

— Ty jej jeszcze zapomnieć nie możesz, Wiktorze — rzekł Sabini, głosem, zdradzającym wzruszenie.

— Mylisz się. Zapominam o niej coraz bardziej. Zresztą, czy nie pobraliśmy się z Livią?

— Dlaczegóż zdecydowałeś się na to małżeństwo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny Władysław H o r o w i c z. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.